

Życie

WARSZAWA

DZ. Nr

31

06-02-2002

A przecież mogło być inaczej

Czy uznany dramat i wybitny aktor w obsadzie decydują o sukcesie spektaklu? Okazuje się, że nie bardzo

Amadeus« to hołd złożony muzyce Mozarta, dramat człowieka i barwny obraz epoki – tak reklamuje nową premierę warszawski teatr Studio.

Po obejrzeniu spektaklu trudno mówić o „hołdzie dla muzyki”. Żaden utwór Mozarta nie wybrzmiewa tutaj od początku do końca, a sceny w których aktorzy udają odgrywanie jego kompozycji, wypadły groteskowo.

W tym „Amadeusie” nie ma także „dramatu człowieka” – widzimy sfrustrowanego starca i infantylnego niedocenionego za życia geniusza. Salieri, który odkrywa, że boskim talentem – którego pragnął dla siebie – został obdarowany wulgarny smarkacz, oszalały z zazdrości próbuje zniszczyć Mozarta. Już w pierwszych minutach spektaklu, niczym w kiepskim kryminale, dowiadujemy się, że planuje go zabić. Czy rzeczywiście się tak stanie? Czy ugodzi Mozarta nożem, czy może wypchnie przez okno? Takie pytania stawiamy sobie, oglądając ciąg dalszy przedstawienia.

„Amadeus” Petera Shaffera pokazuje dramat niespełnionego artysty, który mimo ogólnego uznania, pozycji na dworze i niemałej sławy czuje się w życiu przegrany. To historia, która mówi o cenie za artystyczną nieśmiertelność czy granicach twórczych kompromisów. Poznając utwory Mozarta, Salieri przeżywa podwójny wstrząs – dostrzega własną małość, ale jednocześnie wielkość młodego kompozytora. Nienawidzi go, a zarazem podziwia.



Zbigniew Zapasiewicz jako przegrany artysta w „Amadeusie”

W „Amadeusie” Brzozy jest tylko zawiść. Salieri konsekwentnie i bez cienia wyrzutu niszczy Mozarta. Tak powściągliwy dotąd w aktorskiej ekspresji Zbigniew Zapasiewicz wścieka się i krzyczy na Boga, oskarżając go o niesprawiedliwość. Tak, jakby nie było innego sposobu na pokazanie dramatu jego bohatera. Bardziej od tragedii przegranego Salieriego wzrusza fakt, że irytujący Mozart i jego piękna żona (świetna debiutująca Agnieszka Grochowska) nie mają co do garnka włożyć.

Zostaje jeszcze „barwny obraz epoki” z wyżej wymienionego hasła, portret środowiska wiedeńskich muzyków drugiej połowy XVIII wieku i stosunków na dworze królewskim. Stosunki są smutne, bo cesarz Józef II to u Brzozy kompletny idiota, a jego doradcy to banda hien. A co do portretu epoki, to imponujące, świetnie zaprojektowane kostiumy nawiązują zapewne do jakiejś historycznej epoki, ale na pewno nie do tej, w której żyli nasi bohaterowie. Dlaczego? To pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Mimo wszystko warto zobaczyć ten spektakl. Dla scenografii (Dorota Kołodyńska), która czasy niepokojącego przepychu, dworskiej obłudy i wszechobecnych zależności pokazała za pomocą kilku rekwizytów, kurtyn w głębi sceny i światła. Ta pełna mroku, oszczędna sceneria nie zgubiła nic z naszego wyobrażenia o czasach Mozarta. Dodała do niego niewykorzystaną powagę uczestnictwa w czymś ważnym.

I jeszcze ostatni monolog Salieriego-Zapasiewicza. Aktor zdejmując perukę, staje sam pośrodku pustej sceny, a swój tekst wypowiada wprost do widowni w pełnym świetle, które sugeruje, że spektakl już się skończył. Zapasiewicz na moment sprawia, że obcujemy z teatrem najwyższej próby. Pokazuje, że ten „Amadeus” mógł poruszyć.

MAGDA CYTOWSKA

● „Amadeus” Petera Shaffera w warszawskim teatrze Studio. Reż. Zbigniew Brzoza. Wyst.: Zbigniew Zapasiewicz, Andrzej Mastalerz, Agnieszka Grochowska. Premiera 31 stycznia 2002